WARSZAWA.
Piątek 4/16 Września

Drugie Półrocze 1859 roku.
№ 65.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Opłata prenumeracyjna wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 k. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.) Za odnoszenie do domu dopłaca się k. 5 (gr. 10) miesięcz.

Na prowincyi w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartal. rs. 3, (złp. 20), W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincyi w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Św. Justyna Męczennika.
Wschód słońca o g. 5 m. 36.—Zach. o g. 6. m. 12.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415. wprost kościoła XX. Karmelitów.

Dziś rano stopni ciepła 7. wczoraj w poł. ciep. 14
Wysokość wody na Wisle stóp 2 cali 6.

— *Z Petersburga, d. 25 Sierp. (6 Wrześ.)* — Stawropolskiemu wice - gubernatorowi, radcy stanu Brianczaninow, Najmiłościwiej rozkazano pełnić obowiązki Stawropolskiego gubernatora cywilnego.

Wiadomości o działaniach wojennych w Dagestanie.

Główna kwatera w pobliżu aułu Konchidatl, dnia 7 sierpnia 1859 roku.

Po wysłaniu ostatnich wiadomości o wypadkach w Dagestanie, w każdy dzień nie przestawały zjawiać się nowe deputacye od rozmaitych gmin góralskich. Zaraz za Czeberłojewcami, Andyjcami, Technucalcami, Karatincami, stawili się przed p. głównodowodzącym Gumbetowcy z swym naibem Ucmijem, oraz mieszkańcy Iczaczalińscy, śród których ostatniemi czasy przebywał Szamil. Następnie przybyli z objawieniem ukorzenia się starsi gmin Szaroj, Szicharoj, a nakonie naibowie: Gminy Czamałalskiej Kadi-Mahoma i Karadachski Łabaza. 27go lipca, przybył tu prostą drogą z Awaryi przez Karatę fligiel-adjutant Jego Cesarskiej Mości, rotmistrz gwardyi Ibrahim-Chan-Mechtuliński, w towarzystwie pułku dagestańskiego konno nieregularnego i wszystkich honorowych starszych Awarskich, Kojsubulinskich i Kołotińskich. Przedstawiając się p. głównodowodzącemu, Awarcy prosili o zapomnienie przeszłości, i uszczęśliwienie ich, przez przyjęcie, tak jak dawniej, w liczbie poddanych wielkiemu berłu Najdostojniejszego Monarchy. Przewidując wcześnie wypadki, które nieodzownie musiały zajść w skutku przedsięwziętych teraz działań zaczepnych, JO. Xiąże, podczas bytności swojej w St. Petersburgu, wyjednał uprzednio Najwyższe zezwolenie, na zasadzie którego obecnie ogłoszono przywrócenie Chaństwa Awarskiego i mianowanie chanem fligiel-adjutanta Ibrahima-Paszy. Rozporządzenie to przyjętem było przez mieszkańców, z najwyższą radością, a nowy Chan wszędzie był witany z zapałem. Tak więc, po latach czternastu chaństwo awarsie znowu przywrócone, znowu zarządzane jest przez poświęconego nam człowieka. Awarcy wybawieni od srogiego ucisku, ciążącego nad nimi daleko więcej, aniżeli nad wszystkiemi podwładnemi Szamilowi plemionami. Nie przestawali oni być wiernymi pamięci swych chanów, tak barbarzyńsko wymordowanych przez miuridów w 1834 roku; nie zapominali kilku lat przepędzonych pod naszym zarządem i z utajoną nienawiścią ulegali gnębiącej ich od 1843 roku władzy Imana.

Tymczasem warownia nieprzyjacielska Ułłu-Kale (Kikuny), jedna z najsilnejszych zapór nieprzyjaciela w Dagestanie środkowym, oddaną została d. 24go lipca naszym wojskom z czterema działami i znaczną ilością zapasów wojennych. Oddanie nastąpiło w sposób następny: Dla zajęcia twierdzy wyprawione zostało dwie roty samurskiego pułku piechoty, dywizya dragonów siewierskich, i trzy seciny milicyi konnej dargińskiej. Na górze Kuduchskiej wojska spotkane były przez honorową starszyznę Gerbebilu i Kikunu, a wszyscy mieszkańcy tych wsi, uszykowawszy się przed twierdzą, powitali nas głośnemi okrzykami radości. Przy wejściu wojsk do samej twierdzy, artylerzyści nieprzyjacielscy dali salwę ze wszystkich dział, a po salutacyi, położywszy przyrządy, odeszli na bok. Teraz skoncentrowane są w Ułłu-Kale: 1y batalion samurskiego pułku piechoty, dwie roty Kaukazkiego bataliona liniowego Nr 16ty, dywizyon dragonów siewierskich, i cztery seciny milicyi konnej (1).

Dalszy ciąg nastąpi.

(1) Godne uwagi, że w liczbie oddanych dział, jest jedno żelazne z fabryki turyńskiej, z r. 1812 ktore szczególnem zrządzeniem losu wpadło w ręce górali kaukazkich.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

Przy budowaniu nowych domów, albo restauracyi dawnych, wznosić muszą rusztowania, a tym sposobem przecinać drogę na chodnikach, przeznaczoną dla pieszych, którzy przez to zniewoleni są iść po błocie po nad brzegiem rynsztoka. Rusztowanie takie stoi przynajmniej półtora roku a czasem i dłużej, i nie małą niedogodność zrządza przechodzącym. Przy budowie domów przy ulicy Czystej, teraz już zupełnie ukończonych, miano wzgląd na przechodzących i położono wzdłuż rusztowania, pokład czyli mostek z desek, który jak najnajlepiej zastępował miejsce zajętego chodnika. Lecz nikt z budujacych nowe domy, nie naśladuje tego przykładu. Zwracamy uwagę na tę okoliczność i każdy przyzna, że stawianie takich mostków dla pieszych, w miejsce zajętego chodnika, powinno być nie skutkiem dobrej woli, ale zasadą przy każdej nowej budowie lub restauracyi domu.

Pani Wanda z Dąbskich Chwalibogowa, zebrała w Krynicy na dom Towarzystwa Naukowego Krakowskiego 250 złr. Roboty mularskie około domu towarzystwa naukowego są już na ukończeniu i obecnie zajęto się już robotą około wiązań dachowych i pokrycia budynku. O ileśmy słyszeli, towarzystwo naukowe otrzymało na cel budowy domu swego, pożyczkę pod korzystnemi warunkami.

WIADOMOSCI ZAGRANICZNE

A N G L I A.

Wyszła teraz jedna z tych niebieskich książek (*blue books*), różniących się od innych czworograniastą formą i kolorem oprawy, które od czasu do czasu wychodzą i są sprawozdaniem władz przed publicznością z rozmaitych gałęzi administracyi. Dzisiejsza zawiera statystykę prawniczą na rok 1858. Statystyczny ten raport tyczy się tylko Anglii i Walii. Zaczyna się wyliczeniem osób zajmujących rozmaite stopnie w policyi. Mała ta armia składa się z 20,256 ludzi, między tymi 138, tak zwanych *detestive officers*, to jest używanych na wytropienie podejrzanych osób i chwytanie tychże. Są to nadzwyczajnie zdatni i odważni ludzie, którzy często w swych poszukiwaniach przebierają się i długie przedsiębiorą podróże po obcych nawet krajach. Podziwiać można, także bardzo często że sprytnie utkane oszustwa, ukryte zbrodnie, zawsze prawie wykryte bywają i jak rzadko zbrodniarz jest w stanie nie tylko się ocalić ale dłuższy czas przechowywać się.

Londyn 10 września. P. Bright miał niespodziewanie mowę, która co do stylu zupełnie odpowiada jego mowom przeszłorocznym, mianym w celu popierania bilu reformy. Publiczność ciekawą była przekonać się czy p. Bright z tego samego

DRUGA PODRÓŻ NIEWIASTY
NA OKOŁO ŚWIATA.

(Dalszy ciąg Patrz Nr. Kr. 64).

W ogólności rodzice poczytują sobie za wielki zaszczyt, jeżeli córka ich jest wziętą do haremu sułtana.

W żadnym kraju nie widziałam tylu ociemniałych i kulawych, jak w Surakarcie; postawiono dla nich osobny szpital w sąsiedztwie Solo.

Co do kalectw, opowiadają tu okrutny czyn jednego z ostatnich Susuhunanów. Jakaś dama europejska przejeżdżala przez księstwo Surakarta. W Solo przedstawiono ją księciu, który w ciągu rozmowy zapytał, jak się jej kraj ten podoba. „Bardzo,“ odrzekła „z wyjątkiem wielkiej liczby kulawych i trędowatych.“ „Widok ten nie będzie na przyszłość nikogo więcej raził,“ rzekł na to książe, kazał zabrać wszystkich tych nieszczęśliwych na kilka łodzi i wywieść na środek rzeki: dna łodzi, umyślnie na to przyrządzone, otwarły się, i wszystkich woda pochłonęła.

Nazajutrz po przybyciu naszem do Sola mieliśmy posłuchanie u Susuhunana. Przy wejściu do pałacu przyjęły nas dwie damy dworu. W sali przyjęć siedział książe, otoczony damami honorowemi; na galeryi grała muzyka złożona z artystów krajowców. Książe wstał, postąpił o kilka kroków na przeciw nas, i podał nam rękę na przywitanie. Po krótkiej rozmowie przedstawił nas żonie swojej, a przy pożegnaniu wziął mnie za rękę i długo do mnie mówił w języku malajskim, którego wcale nie rozumiałam, a pan Gaereke stał za daleko od nas ażeby mi mógł był służyć za tłómacza. Gdy skończył mówić, zdjął piękny pierścień z palca swego i dał mi go na pamiątkę.

3-go grudnia powróciliśmy do Samarang, a nazajutrz po południu udałam się parostatkiem do *Sarabaya*, o 180 mil, gdzie przybyłam 6-go grudnia rano, i stanęłam u rezydenta pana Perez, który mieszka w pięknym pałacyku o trzy mile od miasta.

W dzień przyjazdu mego, zaczął padać ulewny deszcz, który padał przez cały czas pobytu mojego, tak iż nie mogłam nic widzieć. Pozostało mi przeto jechać dalej do Celeby i Moluków, i pocieszyć się nadzieją, że za powrotem będę szczęśliwszą.

Rozdział X.

12-go grudnia odpłynęłam parowcem *Banda* do *Makassar* (440 mil morskich), głównej osady Holendrów w Celebie. 17-go grudnia rano wyszłam na pokład, dla powitania brzegów Celeby, płaskich i jednostajnych.

Makassar (*Udjong-Pandang*), siedziba gubernatora holenderskiego w Celebie, jest małem miastem, wyglądającém po europejsku prawie, z cytadellą.

Europejczycy mieszkają wszyscy razem w małych kamiennych domkach wzdłuż pięknej łąki. Dom gubernatora także mały i nic nie znaczący. Niestety i tu przybyłam w porze deszczów, i nie mogłam nic zwiedzać, oprócz bazaru, gdzie zastałam tłumy narodu. Krajowcy, któremi są Makassarczykowie i Bugineńczykowie, pochodzą z Malajczyków, są jednakże mniej brzydcy aniżeli Jawańczykowie, silni, wysokiego wzrostu i nieco jaśniejszy mają kolor ciała.

21-go grudnia wsiadłam znowu na parowiec, i w cztery dni stanęłam w *Banda* (690 mil), jednej z wysp Molukskich. Zbliżając się do wyspy, spostrzegliśmy górę Gunong-Api, 550 metrów wysoką, z wierzchołka której wznoszą się bezustannie słupy dymu. Małe miasto Banda leży u stóp góry tej, ciągle wystawione na jak największe niebezpieczeństwo, ponieważ wybuch wulkanu pochłonął by go najniezawodniej; lecz co dziwna, góra ciągle się dymi, nie wybuchając nigdy. Ale czy zawsze tak będzie?

Przybyliśmy tak późno wieczorem, że tylko sam kapitan wylądował, a my wszyscy zostaliśmy na pokładzie. Siedzieliśmy, zajęci przyje-

stanowiska traktować będzie wielkie kwestye polityczne, z którego zapatruje się na nie przyjaciel jego p. Kobden, który dla tego, że mu lord Palmerston, ofiarował krzesło w gabinecie, w różnych czasach miewał mowy bardzo umiarkowane, a mianowicie w Rochedalu. Mowa p. Bright jest mięszaniną rzeczy prawdziwych i błędnych, pomysłów praktycznych i uczonych, jednem słowem jest to prawdziwe powtórzenie liczuych mów jakie miał roku zeszłego, utrzymując niemi uwagę publiczności w zawieszeniu. W roku zeszłym torysowie przygotowali bil reformy, a p. Bright swemi mowami wpływał na izbę niższą. Dziś radby to samo zrobić z whigami także zajmującymi się obecnie kwestyą reformy. P. Bright przypisuje wszelkie złe jakiego Anglia doznaje, panowaniu torysów i parlamentowi, który nie reprezentuje narodu. Ale w tem ocenieniu publicznej opinii p. Bright myli się, a raczej ją uprzedza. Ze strony praktycznej zastanawiając się nad tem jak postąpić, aby bil reformy przyjęty został, zdaje się, że p. Bright nie dopnie zamiaru swego. Potrzeba bowiem, ażeby ten bil naprzód przyjęty w izbie gmin, a następnie w izbie lordów, został jeszcze zatwierdzony przez królowę, a zapewne nie uda się panu Bright wywrzeć wpływ tak obszerny, aby lord Russel i Palmerston połączyli się z nim, kiedy zapowiada obalenie arystokracyi.

(*Ind. Belge.*)

Londyn 11 września. Członek parlamentu Beniamin Disraeli, ma w ostatnim tygodniu października odwiedzić Manchester i przyrzekł że tam będzie miał mowę do reprezentantów instytu studziesięciu, czyli do połączonych stowarzyszeń robotników. Już 15 lat upłynęło jak p. Disraeli nie miał mowy publicznej w Manchester.

(*Moniteur.*)

A U S T R Y A.

Wiedeń 7 września. Mówią tu o zmianach zajść mających co do urzędników dyplomatycznych, ale dotąd nic nie postanowiono, a nawet kilka już wydanych decyzyi mają odwołać. Tak między innemi hr. Karolyi mianowany ambassadorem w Neapolu, ma otrzymać inne przeznaczenie; baron Langenau, obecnie będący w Sztokholmie, ma się udać do Hagi jeżeli książe Metternich pojedzie do Paryża, miejsca ambassadorów w Dreznie, Kopenhadze i Sztokholmie, pozostają do obsadzenia, wakuje wreszcie ambassada w Carlsruhe od czasu jak książe Schoenberg został przeniesionym do Münich. P. Grümar konsul generalny Austryi, przybył przed niejakim czasem do Lipska, a wieść ogólna naznacza go naczelnikiem biura dziennikarstwa, chociaż dotąd jest urzędnikiem ministerstwa spraw zagranicznych. Gazeta wiedeńska ma w tem uledz zmianie, że wieczorny numer, który uważano już to za urzędowy, już za pół urzędowy, ma nie wychodzić, gazeta sama przybierze charakter Monitora; natomiast ma wychodzić nowy dziennik półurzędowy. (*Ind. Bel.*)

B E L G I A.

Izby uchwaliły prawo o wykonaniu rozmaitych prac, użyteczność powszechną mających na celu, między niemi znajduje się: a) na powiększenie okręgu miasta Antwerpii i na jej ufortyfikowanie 20 milionów fr. na kanały 2,640,000 fr. na port Ostendy, 650,000 fr. na kanalizacyą rzeki Lys, 900,000 fr. na pogłębienie rzeki Sambry, 1,000,000 fr. na poprawę rzeki Netthe, Ysery i kanałów 900,000 fr. na poprawę rzeki Dendre 1,500,000 fr. na wybudowanie nowego pałacu ministeryum sprawiedliwości w Bruxelli 1,200,000. Ogólna summa, do której inne pomniejsze roboty należą wynosi 37,000,000 fr.

F R A N C Y A.

Dla polepszenia losu Wenecyi i zapewne za pośrednictwem księcia Ryszarda Metternicha, wielkie pełnomocnictwa nadane zostaną arcyksięciu Maxymilianowi, któremu jego położenie zupełnie niezawisłe od władzy centralnej rezydującej w Wiedniu, zapewni sposobność usprawiedliwienia popularności, którą już w pewnej mierze zjednać sobie potrafił. Arcyksiąże, do przyjęcia władzy w Wenecyi stawia mnóstwo warunków, na które rząd austryacki gotów jest przystać. Senat dożywotni, Izba reprezentantów pięcioletnich, obie instytucye wzięto z samych krajowców, pobór do wojska czysto włoskiego, mającego stanowić wyłączny garnizon twierdz, z wyjątkiem Werony, uważanej jako jeden z kluczów do Niemiec, i mającej z tego powodu otrzymać garnizon austryjacki, to mają być punkta, któreby zapewniały Wenecji to, czego miała prawo spodziewać się, według pierwszych deklaracyi cesarza francuzkiego po ugodzie Villafranca.

Union otrzymał z Rzymu potwierdzenie wiadomości jakie poprzednio podawaliśmy względem treści i szczegółów propozycyi uczynionych tamże stolicy apostolskiej przez ambassadora francuzkiego. „Wiadomość o głębokim nieporozumieniu między rządem francuzkim i rzymskim, mówi korrespondent *Union*, o której donosiłem niedawno, jest dziś faktem wiadomym powszechnie. Gabinet Tuileries oświadczył ojcu świętemu przez pośrednictwo swego ambassadora, że nie tylko nie będzie interwenjował w Legacyach dla przywrócenia jego władzy; ale nadto, iż życzenie tamtejszych ludności, by im dano oddzielną administracyą, zdaje mu się słusznem i dla tego radzi Jego Świątobliwości aby się zrzekł swoich praw do tych prowincyi.

Zamiarem było rządu francuzkiego wycofać wojsko okupacyjne z Rzymu w początku zimy; przedstawiono przeciw temu nader żywe reklamacye i rząd francuzki widząc ich słuszność, naznaczył termin oddalenia się wojska okupacyjnego po Wielkiejnocy przyszłego roku.»

G R E C Y A.

Ateny 2 września. P. Commonduros minister skarbu królestwa Greckiego, zajmuje się reformą swego ministerstwa, lecz dobrym jego chęciom staie na przeszkodzie, brak wykształconych urzędników skarbowych. Biuralista grecki nie nawykł jeszcze do pracy systematycznej, nie ocenia wartości dokumentów statystycznych, nie pojmuje należycie swego przedmiotu. Dziwią się przeto, dla czego rząd nie wysyła zdatnych młodych ludzi, do Francyi Anglii, lub Niemiec, gdzieby naukę finansów poznać mogli. Wkrótce zaczną się w Grecyi nowe wybory do zgromadzenia prawodawczego. Doświadczenie naucza, że liczba reprezentantów jest za wielka; na milion ludności jest ich 145. W tej propozycyi Francya powinnaby ich liczyć 4000. Wszyscy także uznają potrzebę zaprowadzenia rady stanu któraby pracowała nad projektami do ustaw i postanowień.

H I S Z P A N I A.

Correspondencja autografa oznajmia, że nieporozumienia z państwem Marokańskim, skończą się z zadowoleniem i zaszczytem dla Hiszpanii. Cesarz oświadczył, że da wszelkie zadosyć uczynienie, jakie za potrzebne uznane będzie. Lecz opinia powszechna wolałaby wojnę, niżeli kombinacye tymczasowe i nie zupełne. Anglia jak mówią, skłania władzcę Maroku do ustąpień; chce bowiem zapobiedz wojnie, któraby rozszerzyła nasze posiadłości w Maroko. Rozeszła się wieść że mają posłać do Afryki 60,000 wojska, jedną częścią dowodziłby generał Sebastyan, a drugą generał Koncha. Pierwszy uderzyłby na Mogador, a drugi wkroczyłby w głąb kraju, wylądowawszy do Ceuty. Lecz są to miejskie pogłoski.

N I E M C Y.

München 9 września. Nuncyusz papiezki książe Chigi, został telegrafem przywołany do Rzymu. aby przyjął udział w rozprawach nad ważnemi reformami administracyjnemi. Niewiadomo czy powróci. (*Schl. Ztg.*)

S Z W A J C A R Y A.

Zürich 10 września. Konferencya ciągle pracuje ze zwyczajną powolnością i z tak małym skutkiem jak dotąd, nad dziełem pokoju, jeżeli jeszcze tego słowa używać można. Rozprawy prowadzą się to u kawalera Desambrois, to u barona Bourquenej, albo u hrabi Colloredo, we dwóch we trzech, a rzadko bardzo w sześciu. Pełnomocnik francuzki gra rolę pośrednika. Aż dotąd nie mogli się zgodzić ani na oznaczenie granic, ani na ilość długu przypadającą na rzecz Piemontu, a tem samem na ustąpienie Lombardyi. Jeszcze są w sporze, o rozległość okręgu Peschiery, czy ma bydź na 1,000 czy na 6,000 metrów od fortecy oznaczony. I na to jeszcze nie ma zgody. Toż samo zachodzi względem zwrotu summ depozytowych, kapitałów małoletnich, funduszów kaucyjnych, sądowych i tylu innych.

Wczoraj była konferencya między pełnomocnikiem francuzkim i sardyńskim, i rozmawiano w niej o Lombardyi. Mówiono mi, że dziś odbędzie się narada pełnomocników trzech państw, dla uregulowania drobnych punktów, jako to: podziału sądownictwa, kwestyi, narodowości i uwolnienia żołnierzy lombardzkich z wojska austryackiego, zostających dotąd w służbie aż do ostatecznego odstąpienia Lombardyi.

Mówią że pełnomocnik austryacki, rozpocznie trudne zagadnienie restauracyi książąt Toskanii i Modeny; będzie to ostatecznem wysileniem żeby uniknąć kongresu.

Ile mi wiadomo, zdaje się że Austrya widząc jaki zwrot rzeczy nastąpił we Włoszech, przekonana, że niepodobna będzie używać siły oręża, ani też skłonić mieszkańców do przywołania książąt, widząc także że własnemi siłami nie odzy-

---

...nną gawędą, gdy wtem przybył na statek Arab jakiś. Zdziwiła nas ta wizyta w tak późnej godzinie i otoczyliśmy go, pytając jaka jest przyczyna odwiedzin jego.

Arab opowiedział nam, że 16-go listopada o godzinie ósmej wieczór, okropne trzęsienie ziemi nawiedziło wyspę. Mnóstwo domów się zapadło, a reszta tak została uszkodzona, że nikt w nich nie może mieszkać. Szczęście że się to stało w dzień, gdyż mieszkańce przynajmniej mogli uciekać, i nikt nie zginął; wszystkie jednakże sprzęty zostały pogruchotane.

Opowiadanie Araba było okropne; niestety kapitan nasz, powróciwszy na statek, potwierdził wszystko dosłownie.

Gdy zaczęło świtać, wylądowaliśmy i mogliśmy się naocznie przekonać o okropnem zniszczeniu. Massy domów leżały w gruzach; mieszkańcy spali jeszcze przed zwaliskami w małych bambusowych chatkach, na prędce postawionych. Tylko drewniane koszary, stojące o kilkaset kroków od miasta, zostały prawie nienaruszone. Dziwi mnie, że na tej wyspie, gdzie trzęsienia ziemi są niezmiernie częste, stawiają domy z kamienia.

Tegoż dnia przeszłam się w około wulkanu *Gunong-Api*; odradzono mi iść aż do krateru, gdyż tenże wyrzuca dym siarczysty, szkodzący zdrowiu.

Ponieważ w całej wyspie Banda, nie było nic do widzenia, przeto 27-go grudnia po południu wsiadłam na odpływający statek i udałam się do małej wyspy *Amboine* o 144 mil. Pogoda była prześliczna, tak że 28 rano zarzuciliśmy kotwicę w zatoce pod miasteczkiem Amboine. Cała zatoka otoczona górami, z których najwyższe są góry *Sytham* i *Sirymohu*, mające po 1,200 metrów.

Miasteczko Amboine jest siedzibą gubernatora Moluków, ma tylko 1,500 mieszkańców i wygląda raczej jak wieś a niżeli jak miasto. Fort *Wiktoryi* panuje nad miastem.

Krajowce wyspy Amboine i małych sąsiednich wysp, są wyznawcami religii chrześciańskiej; za czasów Portugalczyków byli oni katolikami, dziś są protestantami. W każdej większej wsi mieszka nauczyciel, który pełni zarazem obowiązki kapłana. Niektóre wsie są tak duże, że po 250 dzieci uczęszcza do jednej szkółki.

Przechodziłam wyspę Amboine wzdłuż i wszerz, robiłam z tąd wycieczki na sąsiednie wyspy, które znalazłam niezmiernie żyzne i dosyć zaludnione.

3-go marca opuściłam Amboine na parowcu tegoż nazwiska, pod dowództwem kapitana Bergner i udałam się do *Kema* na wyspę *Celeba*, o 354 mil, gdzie 7-go marca zarzuciliśmy kotwicę.

Rozdział XI.

Celeba jest to duża wyspa, ciągnąca się mniej więcej od drugiego stopnia szerokości północnej do szóstego stopnia szerokości południowej, i podzielona przez głębokie zatoki na cztery półwyspy.

Kema leży na stronie północno-wschodniej w okręgu *Menchassa*. Siedziba rezydenta okręgu tego jest o 20 mil, w *Menado*. Kema jest to małe nic nie znaczące miasteczko; bawiłam tam dwa dni i pojechałam konno do Menado, dokąd byłam zaproszona przez rezydenta, pana Andiesen. Z tamtąd robiłam wycieczki w prześliczne okoltce: widziałam pomiędzy innemi jezioro *Tondano* i wodospad tegoż nazwiska.

Jezioro Tondano ma 9 mil długości i 4 mil szerokości, i jest zasycane przez trzydzieści małych rzeczek i przez źródło znajdujące się w samym środku, gdzie, jak mi mówiono nie można zgłębić dna. Jezioro to jest dawnym kraterem.

Wodospad rzeki Tondano leży o dwie mile od jeziora, w okolicy niezmiernie dzikiej i malowniczej. Rzeka spada z 25 metrów wysokiej skały, w niedostępny wąwóz, otoczony ze wszech stron stromemi skałami.

Byłabym jeszcze więcej robiła wycieczek, gdyby nie febra, która mnie powtórnie napadła. Co tylko widziałam w tym kraju, niezmiernie mi się podobało. Trudno sobie wystawić bogactwo przyrody; klimat umiarkowany, ziemia doskonała i żyzna, wsie piękne i czyste, domy stawiane na palach, obszerne i wygodne. Spotykałam tu wsie mające po 2 do 3000 mieszkańców.

ska prowincyi bronionych przez Garibaldego i Fantego, chce domagać się niezwłocznego powrotu książąt do władzy, jedynie tylko dla ocalenia zasady i dla zamieszczenia tego warunku w traktacie zürichskim, podobnie jak to było w Villafranca. Zamyśla zdać tę rzecz na działanie czasu, a potem korzystając z tymczasowości rządów w Toskanii i Modenie, dojdzie do celu w ciągu kilku miesięcy.

Cokolwiek bądź wyniknie w środkowych Włoszech, czy król sardyński podejmie się utrzymywać porządek w tych krajach, lub wcale się do nich wdawać nie będzie, jest rzeczą pewną, że podpisem swoim nie uświęci zasady restauracyjnej, Wiktor Emanuel uroczyście uznał życzenia Toskanii i nie zaprzeczy samemu sobie na konferencyach w Zürich.

Z tych wszystkich bezsilnych działań, wynika co raz to mocniejsza potrzeba zwołania kongresu, któremu nie przestaje opierać się gabinet austryacki. (*Nord*).

Zürich, 13 września. Konferencye odroczone zostały aż do przybycia nowych instrukcyi z Wiednia. Wielki książę badeński wraz ze swoją rodziną przyjechał do naszego miasta.

W Ł O C H Y.

Czy Piemont, nawet powiększony przez przyłączenie księstw, zdoła stawić czoło potężnemu mocarstwu niemieckiemu, które zechce wzniecać niezgody i rozdwojenia w państwach swej dawnej nieprzyjaciołki i współzawodniczki i które szukać będzie wszelkich sposobów, aby jej zadać cios śmiertelny? Włochy potrzebują teraz bardzo długiego spoczynku na zewnątrz, aby mogły spokojnie zająć się reformami wewnętrznemi, politycznemi i administracyjnemi. Otóż, nikt nie będzie tak nierozsądny, iżby przypuszczał, że królestwo sardyńskie zasilone przyłączeniem księstw, zdoła samo uchronić kraj od niebezpieczeństw zewnętrznych. Niezmierne wydatki jakie w tej chwili ponosi Anglja, świadczą wymownie, ile nakładów pieniężnych wymaga sama niepewność takiego położenia, choćby nawet niepokoje i obawy były czystą chimerą. Albowiem Europa także chce mieć pokój i interesem jej jest, mieć we Włoszech rękojmią bezpieczeństwa i spokojności.

Słowa *Monitora* w przedmiocie prowincji weneckiej obudzają obawy tem silniejsze, że listy otrzymane z tej krainy, zawierają smutne szczegóły, i że przypominają sobie, iż *Morning-Post* oświadczył wręcz, że Wenecja wkrótce stanie się ogniskiem nowych zaburzeń, co w kolumnach organu ministerjalnego ma niewątpliwie wielkie znaczenie.

Turyn 7 września. Od zawarcia pokoju w Villafranca, Włochy były skazane na przejścia nagłe od radości do zniechęcenia i znowu od zniechęcenia do radości, chociaż nikt nie potrafi sobie zdać sprawy, co właściwie tych przeciwnych uczuć jest przyczyną. Czyli bieg nagły wypadków spełniających się na półwyspie? czyli obawa żeby walący się gmach państwa, zbyt prędko utworzonego, przy zapalczywości Włochów nie przywalił ich na drodze publicznej z bronią w ręku, zapalczywością francuzką? czyli to brak siły, i ufności w niedaleką przyszłość? czyli to wreszcie niebezpieczeństwo, chociaż się zapierają, z powodu grożącej interwencyi obcej, wywołuje ten stan gorączkowy i te zmienne objawy uczucia, zachwycenia i rozpaczy? Trudno to oznaczyć, tylko to pewna, że każdy ranek budzi nas w innėm usposobieniu. Dziś miota nami obawą, podejrzliwość, zwątpienie, chociaż słowa króla Wiktora Emanuela do deputacyi toskańskiej, uważane powszechnie za zadawalniające, brzmią jeszcze w uszach naszych, a z drugiej strony, nadzieja zwołania kongresu, w którym upatrujemy zbawienie, znowu się zachwiała, a nawet uczta, którą wczoraj na cześć deputacyi toskańskiej dawali senat i ciało prawodawcze, naprowadza na smutne myśli. Możnaby powiedzieć: radość wasza napełnia obawą.—Przy uczcie byli obecnemi najznakomitsze osoby państwa, a po niej dany był bal w salonach pałacu Carignan. P. Giorgini który przemówił w imieniu deputacyi, kończył temi słowy: Jeżeli pomimo wszystkiego, przyłączenie przez nas uchwalone, miałoby pozostać tylko marzeniem, to marzenie nawet będzie dla nas pociechą, bo nam dopomoże do przebycia przeciągu czasu dzielącego nas od przyszłości, mniej więcej dalekiej, to marzenie będzie naszym przyjacielem, naszym wiernym towarzyszem, zawsze obecnym naszej wyobraźni.» Słowa te, wielkie zrobiły wrażenie na słuchaczach; dostrzegano w nich smutne przeczucia, i chcąc je porównywać z listem otrzymanym z Bolonii, wyrażającym także nie wiele pewności względem przyszłych losów legacyi. Korespondent nasz, zdaje się był poniekąd poufnym pana Reizet i od niego miał słyszeć, że cesarz Francuzów wprawdzie nie będzie się mięszał do sprawy Włoch środkowych, zbrojno, a może nawet rady nie udzieli, ale zobowiązania przyjęte w Villafranca, nie pozwalają mu uznać innych rządów w księstwach i legacyach. Uporczywość Włochów wkłada na Francyą obowiązek wyrzeczenia się wszelkiego udziału w sprawie włoskiej.

Pomimo tego, nie upatrujemy dotąd drogi, któraby książęta wydaleni mogli do swych księstw powrócić, lecz także nie upatrujemy sposobu, jakimby Sardynia mogła przyjąć posiadanie Włoch środkowych, bez narażenia się na wojnę, której skutek może być bardzo wątpliwy, jeżeliby już nie mogła liczyć na przymierze Francyi. Dla tego też, mowa króla do deputacyi nie mogła być zupełnie jasną, chociaż nikt nie śmiał przewidywać, ażeby król chciał zachować tak wielką, rozsądną i mądrą ostrożność, w tej drażliwej sprawie. (*Ind. Bel.*)

Turyn, 12 września. Depesza telegraficzna z Florencyi donosi, że p. Ricasoli, prezes rządu tymczasowego w Toskanii, dziś rano odbył się przegląd gwardyi narodowej; w rozkazie dziennym podziękował za jej karność i dobre zachowanie się i uczynił nadzieję że wraz z armią będzie walczyła w obronie wotum narodu. Gwardya odpowiedziała okrzykami: *Niech żyje król!*

(*St. Anzeiger.*)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Paryż 12 września. Możemy tylko potwierdzić nasze poprzednie objaśnienia o prawdziwym znaczeniu artykułu *Monitora*, z d. 9 września. Włochy są panami doli swojej. Gabinet Turyński i członkowie deputacyi włoskich, przyjęci w Saint-Sauveur, wiedzą doskonale, że polityka cesarza nie zmieniła się.

To co zaszło w Chinach, utwierdzić musi przymierze Anglii z Francyą, gdyż oba państwa będą musiały pomścić się za napaść Chińczyków. Dzienniki Angielskie zaprzestaną miotać pocisków na rząd francuzki, bo jego pomoc jest potrzebniejsza bardziej niżeli kiedykolwiek, dla ukarania wiarołomstwa Chińczyków.

Od kilku dni, mianowicie od wyjazdu księcia Meternicha do Wiednia, negocyacye między gabinetami paryzkim i londyńskim, w kwestyi włoskiej, są czynniejsze i poufalsze. Zapewniają że oba państwa wkrótce zgodzą się na zwołanie kongresu i na jego podstawy. Obawa która powstała na giełdzie Wiedeńskiej, może być skutkiem tego zbliżenia się Francyi i Anglii.

Cesarz dziś wieczorem przyjeżdża do Biarritz, z królem Leopoldem widzieć się będzie we środę 14-go września.

Wiedeń 13 września. Korrespondencya austryacka zaprzecza najformalniej wszelkim pogłoskom jakoby na nowo wysłano wojska do Włoch. Zapewne pogłoski te ztąd powstały, że odesłano urlopowanych do domów.

Paryż 13 września. Według nadeszłych z Parmy wiadomości wczorajszych, tameczne zgromadzenie narodowe jednozgodnie uchwaliło przyłączenie księstwa do Piemontu, zatwierdziło pełnomocnictwo Fariniemu udzielone, ogłoszenie sardyńskiej konstytucyi, oraz uchwaliło udział w sumach potrzebnych na zakupienie Wenecyi. W Rimini i okolicy przeszło 8,000 wojska zebrało się pod rozkazami Mezzacapo, prowadząc z sobą dwie baterye polne, po 12 armat z herbem Sabaudzkim. Generał Fanti uwolniony ze służby sardyńskiej, naczelne objął dowództwo wojsk Włoch środkowych, a tymczasem generał Garibaldi w Toskanii organizuje wyborowy silny korpus, który ma mieć szczegółowe przeznaczenie.

Dziennik *Independense* z dnia 10 września, ogłasza, że deputacya modeńska powróciła dnia 9 b. m. z Paryża do Turynu, przywożąc wyborne wiadomości. Cesarz miał powiedzieć do deputacyi: «Pokładam w tem szczęście moje i honor mój, ażeby przywrócić narodowość włoską. Król Wiktor Emmanuel kazał liczbę batalionów tyralierów czynnych pomnożyć do szesnastu.

Zurich 13 września. Posiedzenia pełnomocników trzech mocarstw układających się do nadejścia nowych instrukcyi, odroczone zostały. Wielki książe Badeński przybył do naszego miasta ze swoją rodziną.

Frankfurt 2 września. Kongres ekonomii politycznej dziś uorganizował się i wybrał p. Braun z Wiesbaden na prezesa.

(*Moniteur, Nord, St. Anz., N. P. Z.*)

Korrespondencya Kroniki.

Dnia 3 (15) Sierpnia 1859 r.

Od niejakiego czasu, w szpaltach Kroniki nie znajduję korrespondencyi z Podola. Opóźniałem

---

Krajowcy są po części wyznawcami religii chrześciańskiej, po części poganie. Wszędzie mi wychwalano charakter krajowców, jako ludzi uczciwych, dobrych obyczajów i pracowitych.

9-go Kwietnia powróciłam do Kema, a nazajutrz rano siadłam na parowiec, który odjeżdżał do Makassar, o 600 mil. Przestrzeń tą przebyliśmy we trzy dni.

Widziałam już Makassar, przeto po kilku dniach puściłam się w podróż wewnątrz Celeby. Część wyspy tej niezależna od rządu holenderskiego, podzielona na trzy duże cesarstwa: *Bonni*, *Goa* i *Sidenring* które znowu dzielą się na mnóstwo małych państw, których królowie lub rajasowie są lennikami władzców większych państw. Sułtanowie tych trzech państw są sprzymierzeńcami Holendrów, lecz dotąd umieli zachować zupełną niepodległość i nie mają *guwernerów* czyli rezydentów. Chciałam zwiedzić krainy te, jak równie górzysty okręg *Duri*, których mieszkańce, dzicy jeszcze, mieszkają w jaskiniach i w jamach i stoją na najniższym szczeblu oświaty.

Zaopatrzywszy się w listy do różnych królów i rajasów, wyruszyłam w drogę 17-go kwietnia, konno, w towarzystwie dwóch przewodników. Tego dnia zrobiłam tylko 17 mil, do *Maros*, droga przechodziła przez niezmiernie żyzną, ryżem zasianą równinę, przeciętą rzekami *Tello* i *Maros*, przez które musieliśmy się przewozić na łódkach, ponieważ nigdzie tu nie mają mostów; konie musiały przepłynąć.

Potem zwiedziłam jaskinię *Bulu-Sepong* o 3 mile od Maros odległą. Skała zawierająca tę jaskinię leży wśród płaszczyzny, okiem niezmierzonej, tak jak gdyby była z nieba spadła, ma 25 metrów wysokości i 90 metrów obwodu. Gdy Holendrzy zdobywali kraj, skała ta służyła im za fortecę; w jaskini były koszary, a na wierzchu ustawiono działa.

Miałam także sposobność być obecną wyborom rejenta, które się odbywały w Maros, w domu rezydenta hrabiego Bentheim. Jeden z Rajasów pragnął osiągnąć zapewnienie ze strony rządu i poddanych swych, że po jego śmierci syn odziedziczy jego godność, chciał go przeto za życia swego widzić wybranym jako następcę. Starsi narodu całego okręgu zebrali się w tym celu, w domu hrabiego; zapytywano każdego z osobna o zdanie i głos; wszyscy głosowali na korzyść syna Rajasa, który stał na boku przez czas trwania rozpraw, a gdy głosy już były zebrane, stanął w pośród wyborców i złożył przysięgę na wierność.

23-go Kwietnia ujechałam 16 mil do *Padkadjene*, a 24-go kwietnia 28 mil do *Mendalle*. Przeprawialiśmy się przez rzekę Padkadjene łodzią, a przez rzekę *Segeri* konno; woda dochodziła koniom po piersi tak, że musiały w niektórych miejsach płynąć, rzeczywiste zaś niebezpieczeństwo było od Kaimanów, w które rzeka ta obfituje. W roku zeszłym Kaimany zjadły 19 osób ze wsi Segori, co jednakże nie odstrasza mieszkańców od kąpania się w tej rzece.

Ubiór krajowców wszędzie prawie ten sam. Mężczyzni noszą krótkie szarawary, a na wierzchu przepasane koszule; głowy owijają chustką.

Mieszkańcy Celeby są w ogóle dzielnymi koniejeżdzcami (1). Widziałam dziesięcio-letnich chłopów harcujących śmiało na ognistych rumakach, bez siodła i uzdy.

25-go Kwietnia ujechaliśmy tylko 7 mil. Ponieważ zwyczajna droga była zalana z powodu ciągłych deszczów musieliśmy przeto jechać wzdłuż brzegów morskich, w wielu miejscach przez wodę, dla uniknięcia raf koralowych. Przedpołudniem stanęliśmy w *Tanette*, stolicy niepodległego księstwa czyli królestwa tegoż nazwiska, na wschodnim brzegu Celeby.

Miasteczko Tanette leży w rozkosznej dolinie. Pałac królowej stoi w pośród pola ryżowego, jest to po prostu duża bambusowa chata, stawiana zupełnie tak samo jak inne domki krajowoów.

(1) Mieszkańcy Celeby są: w części południowej Makassarczykowie i Bugineńczykowie, w części północnej zaś Alforowie. Z resztą Bugineńczykowie rozsiani są po całej wyspie.

Dalszy ciąg nastąpi.

się z moją, ażali ktoś nie odezwie się w tych czasach, bo też było co powiedzieć o naszej okolicy, ale że dotąd nikt się nie odezwał, ja wieśniak odważam się na rys niektórych faktów, odznaczających się w zeszłych dwóch miesiącach.

Koniec to wiosny, a początek lata, nadziei i rozczarowania rolników, którzy po przeszłorocznej klęsce na pszenicę, wyglądają nowego plonu i licznego ziarna. Wprawdzie ziarno jest zdrowe i dobrze zebrane, ale jesienna z roku zeszłego posucha przy siewbie, zima bezśnieżna i upały dotąd trwające, wywarły wielki wpływ na szczupłość urodzaju. Ziarno dobre ale go bardzo mało. Warzywa po ogrodach nic, a zboże spalone, nawet kukurydza, która wedle mniemania powszechnego lubi słońce, pokazało się iż bez deszczu i rosy, zwiędła, zeschła i żadnego nie rokuje plonu; siana nic prawie, a źródła po wielu miejscach powysychały tak, iż są wsie w których zupełnie brak wody i szukać jej muszą dla napawania bydła, gdzieś daleko.

W naszych nawet położeniach górzystych i przy większych rzeczułkach, czuć się daje ten niedostatek wody. Cóż dopiero w płaszczyznach? Oschłe tylko stawy i stojące młyny spostrzegać można; ztąd taka trudność mlewa, że o kilka i kilkanaście mil szukają młynów wodnych. Susza wszędzie panuje i spiekota do niewypowiedzenia.

Dniestr prawie osechł, tak że go przechodzić można miejscami, cóż więc mówić, aby po nim statki ładowne zbożem iść mogły? Przez co wielka stagnacya w handlu, bo Dniestr nic spławić nie może, a dla bydła i koni po drodze nigdzie wypasu nie ma. Przeto przewóz na wozach wielce podrożał, gdyż dotąd prowincya nasza ani kawałka szose nie ma, a tembardziej kolei żelaznej; trudność więc kommunikacyi wielka i dla tego ruchu w handlu żadnego, kupca na nic prawie nie ma, mimo utrzymującej się ceny produktów.

Dzisiaj możemy to śmiało powiedzieć, iż nawet w żyźniejszych częściach Podola, urodzaju nie ma; niedostatku niedoświadczamy wprawdzie, ale brak pieniędzy wielki, co jest nierównie dolegliwszym jak sam nieurodzaj.

Z tego to powodu i jarmark nasz okoliczny doroczny, w miasteczku Jarmolińcach, tak liczny, mało był ożywionym. Brak pieniędzy czuć się dawał: bo mimo zabiegliwości dzisiejszego dziedzica Alexandra Orłowskiego, który tak dbały o dogodności dla kupców, nowym gmachem Palais royal przezwanym, przyozdobił miasteczko, mieszcząc w nim kilkadziesiąt nowych magazynów z mieszkaniami dla kupców, i choć wszystkie inne kilkaset sklepów zapełnionymi były, jednakże nie było tego co zwykle ruchu. Hurtownicy wprawdzie znacznie targowali, jednak uważaliśmy, iż przekupnie ledwie o połowę zakupowali jak przed tem towarów.

Był też bogaty magazyn braci Sztiffel z Odessy, po raz pierwszy przybyły na jarmark; z tego to względu właściciel jego, wielce pochlebne powziął zdanie o nas Podolanach, mówiąc iż nie znał naszych usposobień, a przeto zły wybór towarów zrobił na jarmark. Dziś będzie wiedział na drugi raz, iż rzeczy pożyteczne sprowadzać trzeba, bo widzi iż nie kochamy się w świecidełkach i zbytkach. Dałby Bóg, iżby to rzeczywistem było!... lecz jak mi się zdaje, brak grosza powodem był tej abstyneacyi i podchlebnej o nas opinii.... Niechnoby lepszą pszenica była i dobrze płaciła, pan Sztiffel poznałby że ta cnota wywołana niedostatkiem środków tylko; bo skorobyśmy poczuli grosz w kieszeni, nieoględność (narodowa słabość Polaków) ozwałaby się nieodmiennie i pokazalibyśmy, że i my grosz wyrzucić umiemy, a nawet co do gorsza bez rachuby.

Był też i Teatr i różne sztuki, a nawet konne na targowicy wyscigi. Tabunów było dosyć, ale dobornych koni nie wiele, ceny były mierne, lecz dziś w bydle i koniach wielce zniżone dla niedostatku paszy, tak u nas jako i w sąsiedzkiej z nami Bessarabii, gdzie wszystko prawie od upałów wygorzało.

Z kolei wspomnieć też wypada o jarmarku w Tynie, owym rywalu z Jarmolińcami. Dawniej Tyna sławną z nich była. Wioska z przywilejem na miasto, gromadziła przed kilkoma laty wiele narodu i kupców; nie dało to jednak jej wzrostu i wioska zawsze wsią została, a na czas jarmarkowy tylko przystrajała się w szałasy, mniej więcej dogodne w pogodę na pomieszczenie towarów, lecz w czasie słoty w tej porze zwykłej, niezliczone okazywały się straty i niedogodności dla kupców. Punkt jednak był dobrym dla handlu i przez laty niejako ustalony, ale miejscowe niedogodności narażały kupców na ubytki, i już upadać zaczynały jarmarki, gdy dziedzic Jarmolińca mając przywilej na jarmark, na dzień śś. Piotra i Pawła, o trzy dni wcześniejszy od Tynieńskiego, podniósł go przed dwudziestu kilku laty, i potrafił w swojem miasteczku ustalić te jarmarki, przychodzące dziś do wielkich rozmiarów.

Miejscowe okoliczności przyczyniły się do tego; teraz w Jarmolińcach, masz jarmark, a Tyna wróciła do pierwotnego już znaczenia swego, odpustu na dzień 2gi lipca, od Stolicy Apostolskiej nadanego, z czterdziestogodzinnem nabożeństwem.

Zgromadza się i tam dużo ludu, ale w celu zupełnie nie światowym, lecz pobożności. Bywają teraz i przekupnie, ale niższorzędni.

W tem roku przez dni trzy Swiątynia Pańska napełniona była modlącemi się; duchowieństwa było dużo, nabożeństwo dobrze uregulowane, a kaznodzieja młody, ksiądz Karpiński, rano i wieczór wymownie nauczał lud Boży. Rzetelne to poświęcenie się tego kapłana, przy słabem zdrowiu, ale tęgości duszy, ofiarującej się dla miłości Boga i ludzkości, z słodką wymową i znajomością powołania swego.

Całe to uroczyste nabożeństwo jako i w inne dni poświęcone Maryi w tem kościele, zawdzięczamy dzisiaj ks. Lesieckiemu proboszczowi, który przejąwszy się powołaniem swojem, oddał się kościołowi i stara się o jego przyozdobienie.

Śliczna to świątynia Pańska, w której znać pobożną staroświecką hojność panów Polskich. Zewnątrz, przez parafian niedawnemi czasy odnowioną została, lecz wewnątrz ślady opuszczenia widzieć można było, mimo wspaniałości budowy i ślicznych gustownych ozdób. Poodnawianie więc takowych, znacznego wymagałoby kosztu, a parafija nie liczna. Proboszcz jednak ufny w miłosierdzie Boże, odważył się bez żadnych funduszów na to wielkie dzieło, jakoż w imie Boże go począł, i dzisiaj widzieć już można znaczny postęp w gustownej poprawie i ozdobie kościoła. Tak to chęć dobra i przejęcie się powołaniem swoim wiejskiego kapłana, może nietylko przyozdobić świątynię Pańską, ale i wzbudzić w duszach pobożnych chęć do niesienia ofiar i pomocy.

Szczycić się już tem możemy, iż młode duchowieństwo nasze, poznawać zaczyna szczytność powołania swego i własnym przykładem powołuje owieczki do modłów i pobożności; bo niejeden tylko kościół Tyneński w tym czasie odnowił się, lub odnawia, lecz w Sołobkowicach, Skazińcach, w Wońkowlach, a w Mukarowie to nawet nowy murowany z fundamentów wznosi się.(1)

Szanowny tamtejszy proboszcz dziekan ptu Uszyckiego ksiądz Szach, przejęty pobożnością ducha, odważył się na to wielkie przedsięwzięcie, bez najmniejszych funduszów, jedynie ufny w Bogu i w żarliwości katolików, w gotowość tychże do niesienia pomocy i ofiar w tym zaszczytnym celu.

Dowodem to jest, iż nie zmartwiał jeszcze ten żar wiary, jakim pałali przodkowie nasi, będący przez tyle wieków przedmurzem Chrześciańswa, Duch filozoficzny z ośmnastego wieku, w prawdzie rozszerzył się i wiele nam zaszkodził, bo ten przejmując obojętnością dla wiary wszelkie społeczeńskie stany, wdarł się i wywarł swój jad na społeczność naszą.

Zrodziło to rozwolnienie i upadek obyczajów; lecz skoro obudziło się rzetelne pojęcie wiary u przełożonych kościołów, cieszymy się nadzieją że za ich przykładem wzbudzi się wiara, miłość i nadzieja, a my i potomki nasze wzniesiemy w odbuduwujących się świątyniach pańskich, hymn Przeczystej Boga-rodzicy Maryi, którym pobożni [przodkowie nasi we wszelkich przygodach światowych odzywali się ku niebu, tam opieki i pomocy szukając dla wszelkich spraw ziemskich.

Cieszmy się dobrym kierunkiem naszych duchownych, którzy dziś przy opiece i przewodnictwie światłego pasterza naszej dyecezyi, stanąć mogo u szczytu powołania swego, oddania się bezwzględnego kościołowi. Przybył w zeszłym miesiącu do Kamieńca oddawna oczekiwany sufragan tejże dyecezyi ks. Fiałkowski, biskup Tunetański i objął w zarząd dyecezyą.

W kilka dni po odpuście Tyneńskim w świątyni tej odbył się wspaniały pogrzeb obywatela szanowanego powszechnie, przeszło ośmdziesięcioletniego starca, dziedzica dóbr ziemskich, Michała Łosińskiego, który w bezżenności przeżył wiek swój, liczną tylko rodziną od siostr swoich otoczony, dla której poświęcał całe swe życie. Pod koniec dni jego, z różnych stron kraju zbiegli się oni, aby go jeszcze ujrzeć i błogosławieństwo jego uzyskać. Rozrzewniający był to widok, patrzeć na to zgromadzenie się rodziny, zawdzięczającej mu wychowanie i uposażenie doczesne. W tych poczciwych zamiarach za żywota, Bóg błogosławił mu, bo z małych początków dorobił się pracą, milionowego majątku, którym uposażył wedle swej woli rodzinę, i nietylko jej wdzięczność zaskarbił sobie, ale i w obywatelstwie miał poszanowanie, bo zdrowo rzeczy widział i o nich sądził, a przeto wszyscy prawie do niego o radę, pomoc, lub sąd w sporach udawali się. Pokój duszy jego, gdy go Bóg z pomiędzy nas powołał do wiecznego żywota....

W tymże samym prawie czasie, w kościele Sołobkowieckim, odbył się pogrzeb szanownej matrony, Róży z Sobańskich, Scibor Rylskiej, która życie swe w latach 76 zakończyła. Była to matka licznej rodziny, opłakującej jej stratę, zacna i szanowana obywatelka.

Obywatel ziemski, Bożydar Szaszor.

(1) Prosimy o wybaczenie, jeżeli mylnie wyczytaliśmy te nazwiska.

NEKROLOG.

W tem życiu doczesnem, nieszczęście pod różnemi postaciami nawiedza ludzi; przebywamy okropne chwile boleści i cierpienia, a kiedy rozpaczeni już upadamy, słowo nadziei krzepi nas, i budzi ufność w miłosierdziu Boskiem.

Lecz są nieszczęścia, w obec których stojemy bezsilni, usta odmawiają słów pociechy, bo nie ma nadziei. Takim to ciosem dotknięci zostali Ojciec, Matka i Siostra szesnastoletniej Maryi Łabęckiej, uśpionej snem wiecznym dnia 10 Września r. b. Był to kwiat w samem rozwiciu, pielęgnowany troskliwą ręką matki.

Trzeba ją było znać, żeby uwierzyć, o ile zdolnościami umysłowemi i głębszem uczuciem, wyprzedziła lata swoje. Ona była pociechą i osłodą Ojca swego, a chociaż młoda, aniołem stróżem cierpiącej matki. A tobie jej siostro, pusto na tem świecie, bo ta z którą zespoliłaś myśli i serce twoje, która była towarzyszką twoją od lat dziecinnych, opuściła ciebie... Lecz czyż mogąż bydź zerwane tak święte związki? Może jej duch unosi się nad wami... Szczęśliwa, że zrzuciła z siebie tę ziemską powłokę, dziwi się może, że tyle łez wylewacie dla tego, iż ona opuściła padoł cierpień i płaczu. — Pokój jej anielskiej duszy. A Wam niech Bóg w miłosierdziu swojem sił użyczy.

Jak była kochaną, żałowaną Marja Łabęcka, jak umiano uczuć ciężką boleść rodziców i siostry, dowodem było liczne zgromadzenie przyjaciół tej zacnej rodziny, na jej pogrzebie. Krewni, przyjaciele, na barkach swych ponieśli do grobu te drogie zwłoki. — ***

TEATR WIELKI. Jutro: *Trubadur*. Opera Verdego w 4ch aktach (1szy raz). Panna *Płodowska* przedstawi rolę Leonory.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować—Warszawa dnia 4 (16) Września 1859 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*